

Marian Stencel – w rozmowie z Jackiem Kubiakiem i Markiem Nowakowskim

PLIK-1 Cap1113_002(0005) 21:25min

Jacek Kubiak: Niech Pan nam powie trochę o swojej rodzinie. Domu rodzinnym, z czego.. co za zawód, gdzie żyliście?

Marian Stencel: [Marian Stencel siedzi na wózku inwalidzkim] Dobrze. Więc, to było tak. Po pierwsze urodziłem się w Poznaniu w ogóle. Ja się urodziłem przy ulicy Kolejowej. Ojciec mój był ogniomistrzem 14-tego Pułku Artylerii Lekkiej, w Poznaniu na Solnej. Myśmy się, o ile ja przypominam, ja nie pamiętam kiedy to było dokładnie, ale o ile przypominam, to było w moim, że tak powiem okresie szkoły podstawowej, przeprowadziliśmy się najpierw do koszar. W koszarach mieszkaliśmy dość długi czas, też nie wiem ile. Ojciec, matka i ja wtedy i w koszarach urodziła się moje siostra. A mieszkaliśmy... inaczej, trzeba powiedzieć tak: koszary n Solnej były dwojakie, po jednej i po drugiej ulicy. Po jednej stronie były tzw białe koszary, po drugiej czerwone. Myśmy mieszkali akurat w tych białych i tam było parę mieszkań oficerów i podoficerów zawodowych. Tyle o ile ja sobie przypominam o swoim dzieciństwie. A tam..

Marek Nowakowski: A wie pan, to jest ciekawe, bo nie tyle o topografię by nam chodziło, ile o atmosferę dzieciństwa [Stencel wykonuje ruch wózkiem], ale proszę nie wyjeżdżać do przodu. Taką atmosferę dzieciństwa w koszarach. (01:44)

MS: Aaaa... To mogę powiedzieć jedną rzecz, która mi utkwiała w pamięci. Mianowicie mama zawsze narzekała: - Co ten chłopak się głodzi, on nie chce jeść w domu. To była prawda, bo ja szedłem do żołnierzy, brałem taki kawał [pokazuje palcami grubość kilku centymetrów] komiśniaka, nawiasem mówiąc chcę panom powiedzieć tak – nikt dzisiaj nie umie wypiec chleba. Komiśniaki, proszę was mogły leżeć 2 tygodnie i były świeże. Nawiasem mówiąc, żołnierze sprzedawali.. ludzie przychodzili pod koszary i kupowali ten komiśniak, bo był dobry. Ale. Wracam do tego – taki kawał komiśniaka, tyle samo szmalcu i to było moje śniadanie. A jak dostali tam jakąś [śmieje się] tuszonkę, czy coś, to ja też z nimi jadłem. Obiad – obowiązkowo grochówka z żołnierzami. I tak to było, że ja w domu właściwie przestawałem jeść. Chodziłem do koni, no bo tam było wszystko możliwe, przecież konie stały na zewnątrz stajni. Był taki fajny.. kto to był? Kozioł. Pułk przywiózł go spod Bobrójska (?). Tam były walki pułku i tam gdzie znaleźli tego kozła. Kozioł żył dobrze i jak pułk szedł do Biedruska na ćwiczenia, to kozioł szedł z nimi. Za wojskiem i za końmi, bo on z końmi był związany. Aż zdarzyła się taka nieprzyjemna dla niego historia. Przeddzień święta pułkowego był apel poległych, na tzw Rajdce (?) to jest tam, gdzie dzisiaj są te szkoły, a dalej jest hotel. To wszystko razem były takie błonia. Tam zresztą pułk ćwiczył. I tam były takie właśnie uroczystości jak to. (03:52)

No i to oczywiście było z pompą, przy pochodniach, prawda, wieczorem. Dowódca pułku odczytywał jakieś tam wezwanie, jak to zwykle przy jakiejś okazji, a kozioł był z tyłu. Ale nie spodobało mu się to, że mu świecą w nocy, takimi tam światłami, rozpędził się i Pach! Pułkownika w tyłek. Jak pułkownika wyrznął w tyłek, to na drugi dzień był w obiedzie [śmieje się] poszedł pod rzeź. To sobie przypominam z tamtych czasów. No i z tamtych czasów przypominam powiedzmy sobie takie różne okazje, jak to, że działony (?) jeździły biegiem tam po tej rajdce tak zwanej, a w ogóle całe moje życie do czasów szkoły, związane było z pułkiem. Tam było moje życie, tam

łaziłem, powiedzmy sobie na siano, które było gdzieś tam na strychach, przy koniach. A w ogóle byłem zżyty z żołnierzami. Aż do momentu, kiedy zlikwidowano w ogóle prywatne mieszkania i przeprowadziliśmy to na Inżynierską. **(05:12)**

Ojciec dalej oczywiście był w pułku, a ja zacząłem chodzić do takiej szkoły podstawowej, o dziwo, mogę wam powiedzieć, że ja jestem takim niedoukiem, bo miałem tylko 6 klas szkoły podstawowej, ale to była tzw szkoła ćwiczeń, przy seminarium nauczycielskim, teraz seminariów nauczycielskich nie ma – a szkoda. Bo one uczyły praktyki. Ta szkoła była na Franciszka Ratajczaka, no i oczywiście z tej szkoły mam cały szereg wspomnień i kolegów – niestety już nieżyjących.

Jacek Kubiak: Jak w rodzinie żołnierskiej, bo to żołnierska rodzina, można powiedzieć, wojskowa rodzina, prawda?

MS: Tak, tak.

JK: To jak wygląda okres 39' roku w tej rodzinie?

MS: Aaa, już mówię. To rozpoczniemy od 39' roku od... od wojny, od wypowiedzenia wojny. Otóż ja w 39' roku, skończyłem gimnazjum tą małą maturą tak zwaną wtedy, prawda? Oczywiście byłem w PW, to znaczy tym przysposobieniu wojskowym, mieliśmy te mundury, robiliśmy tam te [macha ręką] ćwiczenia i dostałem przydział, faktyczny, też nie mam dokumentów na to, bo to wszystko zarekwirowali – do Zbiornicy Dozorowania. Był taki twór, mieścił się przy ulicy Pocztowej. Obecnie nie wiem, czy to się ulica pocztowa nazywa?

JK: Nie wiem, która to jest?

MS: Tam jest Urząd Pocztowy. Ciapku! [zwraca się do żony] – jak się nazywa dzisiaj Pocztowa dawna? No taka ulica, która idzie od Placu Cyryla Ratajskiego...

Pani Stencel (?): Ja wiem, od Placu Młodej Gwardii dawnej, to leci aż do rynku... tego...

JK: 23 lutego to się nazywa dzisiaj

MS: Ano właśnie. I tam mieścił się.. mieściła się ta Zbiornica Dozorowania. **(07:26)**

[w tle słycać głosy ekipy filmowej, udzielającej Stencłowi instrukcji dla potrzeb nagrania]

Zaraz, i teraz tak.. Ja nie wiem którego to tam dnia było po tym wejściu Niemiec do Polski.. Aha, właśnie, nasza działalność polegała na tym, że przychodziły meldunki z terenu, myśmy te meldunki zbierali, przesyłali do dowództwa wojsk lotniczych tu w Poznaniu, prawda? Co się tam dalej z nimi działo, nie wiem. W każdym razie, któregoś dnia – blisko tej.. tego początku wojny, nie wiem może to było 3-go września, tego nie wiem, już nie pamiętam. Pojechałem na tamę garbarską pożegnać się z ojcem. Ponieważ tam stał cały pułk już. Po mobilizacji. Był pułk na tym.. naaa.. na wagonach. Załadowany, konie były, działa były, no i żołnierze. **(08:59)**

Oczywiście, ponieważ tam było sporo tych.. rezerwistów, którzy mnie pamiętali jako takiego [pokazuje metr nad ziemią] chłopaczka, no więc przyjęli mnie z radością straszną, a ojciec powiada – Chłopie, gdzie ty będziesz się tułał, włącz tu na ten, pojedziesz z nami. A ja – Nie, ja mam tu obowiązek, zostałem wezwany do wojska i tu muszę.. i tu jest mój obowiązek. Tu zostaję. Pożegnałem się z ojcem, pamiętam, że jeszcze byłem tam rowerem, jak pociąg ruszył to wiem, że [mówi śmiejąc się] przewrócił się mój rower, ale pożegnałem się z ojcem, pociąg odjeżdżał, ja jeszcze pokiwałem ojca.. ojcu, i tak było moje ostatnie spotkanie z ojcem. Kiedy wróciłem do domu, w domu zastałem duży rozgardiasz, bo rodzina przygotowywała się do ewakuacji. W ramach ewakuacji rodzin wojskowych. JA już tego momentu nie doczekałem, ponieważ Zbiornica Dozorowania, została też ewakuowana wcześniej. Wyjechaliśmy z Poznania na wschód, ominęliśmy chyba Warszawę, i gdzieś za Garwolinem, to już była, nie wiem... drugi czy trzeci

dzień naszej wędrówki w nocy, staliśmy na rynku w jakimś miasteczku, nie wiem czy to nie był Garwolin. W każdym bądź razie tłok był jak zwykle duży, bałagan niesamowity. **(10:38)** Z takim kolegą, Andrzejkiem Toczyskim, postanowiliśmy pójść gdzieś do jakiegoś przyzwoitego żarcia dostać się. Myśmy tam niby dostawali ten chleb i jakieś tam prawda wędliny, ale to nam się sprzykrzyło, pojechaliśmy.. poszliśmy zobaczyć za tym żarciem. Jakiś wrócili, naszego oddziału nie było..[uśmiecha się] Pojechali bez nas. No więc teraz co tu robić, ciemno.. ruch niesamowity.. Doszliśmy do wniosku, że na piechotę ich nie dogonimy, wobec tego ukradliśmy jakieś dwa rowery, które stały przy sklepie. Na rowery i pojechaliśmy szukać tego oddziału. I gdzieś tam... nie wiem, chyba to już rano było, spotkaliśmy takich... taki oddział.. żołnierzy i okazało się, że to oddział rezerwowej baterii pułku mojego ojca. Tam był taki ogniomistrz Bodym, zresztą kawaler Virtuti Militari i powiada: - Gdzie wy będziecie szukać? Co, teraz znajdziecie coś? Nie ma o czym gadać, pojedziecie ze mną, przyjmujemy was do baterii zapasowej. Jest pułkownik Mikoładze (?) dowódcą tego zgrupowania, na pewno się zgodzi wiedząc, że to syn Stencla. No i tak to się stało. Dojechaliśmy tam, przedstawiono nas pułkownikowi, zgodził się i zostaliśmy przy tym pułku. W tych naszych mundurkach. I tak byliśmy u Kleberga (?) aż do rozwiązania grupy Polesie. Pamiętam jeszcze jak...

Jacek Kubiak: To pan widział jeszcze te ostatnie bitwy? **(12:33)**

MS: Słucham?

JK: Bitwę pod Kockiem pan widział?

MS: Tak, no myśmy byli pod Kockiem właśnie.

Marek Nowakowski: Ale jakoś też pan brał udział? Czy tylko...

MS: Nieee.. no co to znaczy brał udział? Jak ja mogłem brać udział w artylerii, gdzie na tym się nie znałem? Ale wykorzystywali mnie do takich rzeczy, których mogli wykorzystać. I byłem cały czas przy baterii, prawda? Wtedy kiedy ona strzelała pewno też, bo to już też tam nie przypominam.. Ale pamiętam rozkaz generała Kleberga, który rozwiązywał grupę Polesie, nakazywał wszystkim wrócić do domów. Nie zapominać, o tym prawda, że się żołnierzami Rzeczypospolitej. Ten pułkownik Mikoładze, to był ten... Gruzin. I to też tak przypominam tak bardzo żywo, bo to są takie rzeczy.. migawki, które się pamięta. Jak on wszedł na konia i próbował pojechać w kierunku południowym, z myślą dostania się do Rumunii, albo Węgier. I proszę was, na naszych oczach właściwie, został zastrzelony przez Sowietów. Puścili z karabinu maszynowego, oni nie wiedzieli nawet, że to jest pułkownik. I że to Gruzin. Po prostu ktoś uciekał na koniu, zastrzelili i tyle.

MN: Jeszcze chciałem zapytać, czy ten rozkaz Kleberga na pana jakieś wrażenie zrobił? Te ostatnie słowa. **(14:02)**

MS: Że co, że co?

MN: Ten rozkaz Kleberga.

MS: To co?

MN: Jakież wrażenie na panu zrobił? Te ostatnie słowa w szczególności.

MS: No tak, oczywiście. Proszę pana, to mnie skłoniło do dalszej działalności.

MN: Ale co?

MS: Jego słowa, że należy być dalej żołnierzami Rzeczypospolitej. I proszę pana.. zaraz, gdzie ja byłem? Aha, właśnie. Skończyła się sprawa Kleberga. Ten ogniomistrz Bodym, który się nami zaopiekował, zdobył gdzieś konia i wóz taki żołnierski, nie.. nie żołnierski, chłopski. Zdobył dla nas ubrania, bo myśmy byli w tych mundurkach PW, wsadził nas na ten wóz i wracaliśmy do Poznania. Ale, wracaliśmy proszę was, przez okolice Bydgoszczy, czy Torunia, gdzieś tam.. Bo on tam miał

jakiegoś krewnego. Ten ogniomistrz. I tam zostawiliśmy tego konia z tym wozem, u tego kogoś tam, już nie wiem kto to, jakiś to był krewny. A myśmy wrócili pociągiem, które chodziły, towarowym oczywiście, do Poznania. **(15:18)**

I prawda... przyjechaliśmy.. już teraz też nie mogę powiedzieć, czy rodzina była już w domu czy jeszcze nie, ale chyba już byli w domu. A wyjechali aż gdzieś... ja już nawet teraz nie przypominam, ale pod... pod Przemyśl. Byli ewakuowani.

MN: A co się stało z ojcem?

MS: A ojciec – to ja wtedy też nie wiedziałem nic. A dowiedziałem się o tym dopiero później. Mianowicie ojciec, z jakąś grupą, też z tego pułku, bo tam było kilka takich grup rozczłonkowanych, z jakąś grupą dostał się do Węgier. I był na Węgrzech przez jakiś czas. Jacyś emisariusze, chyba z Francji, spowodowali to – on był zawodowym artylerzystą – spowodowali to, że zostali przetrzuceni do Francji. I tam ojciec brał udział w tej francuskiej kampanii, niesławnej i dostał się do niewoli – szwajcarskiej. Ja nie wiem czy to była niewola **[mówi śmiejąc się]**, bo ten, przypomina mi się taki kawał, gdzie to było w ten sposób, że jakieś tam.. bombowce, leciały nad Szwajcarią i Szwajcarzy te... puszczają wiadomość – Uważajcie jesteście nad... terytorium neutralnej Szwajcarii. Z samolotu przychodzi odpowiedź – My wiemy, za chwilę będziemy strzelać, my wiemy. Za chwilę stamtąd, z góry przychodzi.. wiadomość – Nic nie trafiać! A od dołu przychodzi odpowiedź – My wiemy. **[uśmiecha się]** I tak to było, to jest oczywiście kawał.**(17:25)** Ale tak to było podobno ze Szwajcarią i z jej neutralnością. W tej Szwajcarii ojciec był.. aha! Nie! I teraz jeszcze tak. Z Węgier dostaliśmy pierwszą kartkę... od ojca. Oczywiście podpisaną pseudonimem. I ojciec ciągle występował jako „wasz stary druh”, czy tam nie wiem kto **[macha ręką]** z tym pseudonimem. I... aha! Właśnie.. I teraz w tej Szwajcarii... nie wiem jak długo on tam był. Wiem w jakim kantonie – w Sarnen (?) **[nieznany, brak danych w Wikipedii o takim]** bośmy dostawali wiadomości od niego, ale.. w jakiś sposób przedostał się do Anglii. Z tej Szwajcarii. Nie wiem w jaki sposób, czy to było tam eee..eee.. jakiś tam przerzut zorganizowany, czy coś, no pewno tak. I brał udział, pewno w bitwie pod Monte Casino. Tam był ranny, o ile wiem. I w końcu, po.. zlikwidowaniu armii polskiej w Anglii, przeszedł ten kurs tam jakiś tam był, dla byłych żołnierzy, przygotowujący do pracy w przemyśle zbrojeniowym. I tak on też w tym przemyśle zbrojeniowym pozostał, aż do emerytury. I po emeryturze.. mieszkał w Anglii, w okolicach Newton Abbot. **(19:11)**

JK: I już się nie zobaczyliście?

MS: Słucham?

JK: I już się nie zobaczyliście?

MS: **[podnosi rękę do góry]** Nieee.. Tak. I proszę pana, ja.. miałem możliwość być w Anglii i oczywiście pojechałem do ojca. Byłem u niego pewno raz albo dwa, już nie wiem. Też n ten temat warto powiedzieć, ale do tego wrócę. I byliśmy na pogrzebie ojca. Z moją siostrą. Sprawa wyglądała w ten sposób, że z Anglii przyszło zawiadomienie, że ojciec zmarł, będzie pogrzeb, czekają na przyjazd rodziny, specjalnie, nie będzie pogrzebu teraz, tylko jak rodzina przyjedzie. Na tej podstawie dostaliśmy paszport. Ja już wtedy byłem traktowany jako taki, któremu można paszport dać. Aczkolwiek, na wszelkie nagabywania, bo to już było po wyjściu moim z kryminału. Na wszelkie nagabywania, które były, żeby tam panie wstąpić do partii, ja zawsze odpowiadałem prosto: - Ludzie, ja mam patent na antypaństwowość. Czego wy ode mnie chcecie. 7 lat Wronek, to chyba wystarczy. Ja już nie chcę więcej. Yyy.. aha!Właśnie. I teraz, pojechaliśmy na ten pogrzeb, byliśmy oczywiście na cmentarzu, załatwiliśmy – tam zostały jakieś pieniądze ojca, z których nie chcieliśmy korzystać w Polsce. Zbudowaliśmy **[niezrozumiałe]****(20:47)** Zleciliśmy budowę pomnika

tam na tym cmentarzu, wiedząc, że my nieprędko przyjedziemy. Tym zajął się tam jakiś adwokat, on to wszystko prawda ułożył [niezrozumiałe](20:58) I po jakimś czasie, dostaliśmy od niego zawiadomienie, że jesteście mu winni ileś tam funtów. Bo ten kosztorys przerósł tam, to tamto. Myśmy odpowiedzieli, że nie mamy pieniędzy [mówi śmiejąc się] Wszystko co było, tośmy mu dali. No i tak się to skończyło. Ojciec leży na tym cmentarzu w Newton Abbot.

JK: Dobra, to teraz niech mi pan powie jeszcze...

[głos z offu - Stop, stop, stop. Zmienię taśmę. Koniec nagrania z pliku-1] (21:25)

PLIK-2 Cap1113_003(0006) 02:06 min

Jacek Kubiak: No to co, to był pan rok w śledztwie, tak? W sumie w Warszawie, tak? Dobrze zrozumiałem?

Marian Stencel: Znaczący rok byłem w śledztwie, ale to jest łącznie z Poznaniem i Warszawą. W Warszawie to jest, o ile przypominam, niecały miesiąc. Zdecydowali, że z tego i tak nic nie wyjdzie.

Marek Nowakowski: Ale mimo wszystkich pana oporów, taki epizod ze śledztwa, który panu najbardziej utkwiał w pamięci.

MS: Bo ja wiem, czy był taki epizod... ? W zasadzie były wszystkie jednakowe, że proszę pana naciskali w ten czy inny sposób, do wypowiedzenia rzeczy, których mi i tak mówili... przedtem, prawda? To oni gdzieś skądś wiedzieli to. Oczywiście ja nie mogłem powiedzieć, że nie wiem, prawda? Jak widziałem, prawda wyraźnie, że oni wiedzą. To przytakiwałem. I stąd, prawda, ja muszę powiedzieć, że... nie doznałem takich bardzo silnych represji jak inni to do.. ale inni wszyscy się pod to podszywają. Ja jestem o tym przekonany. To nie było, prawda, w ten sposób.. Oczywiście były metody typu, że tak powiem, eNKaWuDowskiego, prawda? Tym świeceniem w oczy, prawda? Z zeznaniami w nocy, tam z takim różnymi nawet tam siedzeniami na.. na nodze od stołka... No były, no były.. no tak to jest w śledztwie. Ale chciałem powiedzieć wam taki epizod, śmieszny...

MN: Momencik, tylko okno zamknijmy...[nagranie urywa się] (02:06)

PLIK-3 Cap1113_003(0003) 21:02 min

Marian Stencel: I tu się zaczyna sprawa słów generała Kleberga. Po przyjeździe do Poznania, starałem się nawiązać kontakt z kolegami. I to się udało. Związaliśmy się tutaj w taką organizację, że tak powiem, właściwie nie nazwaną nawet, która trudniła się rozwieszaniem ulotek, tam rozdawaniem ulotek do niemieckich żołnierzy, takimi drobnymi sabotażami. I to trwało, bo ja wiem.. chyba od listopada 39' roku, do.. marca albo maja 40' roku. To była grupa, prawda, związana z harcerstwem dawnym, a więc kolega Masłowski, Józwiak, tamte.. ta cała ferajna harcerska. I to się wszystko urwało, kiedy koledzy zostali - niektórzy przynajmniej, a głównie ci dowódcy, że tak powiem, bo Jurek Masłowski, był zawsze takim kandydatem, na takiego przywódcę – zostali wywiezieni do Guberni.(01:24)

I tu się urwała działalność. Przez jakiś czas, byłem skromny i cichy. Aż w którymś tam roku, już nie pamiętam którym dokładnie, nie wiem w jaki sposób, spotkałem rotmistrza Zdanowicza. I on mi zaproponował współpracę w tworzeniu takiej siatki, że tak powiem, komunikacyjnej, dla kurierów

itd. I na to się zgodziłem. I tak się zaczęła ta działalność, aż do końca wojny właściwie. A pracowałem wtedy, pod koniec – u Cegielskiego. Prawda, że tam nie nawiązałem kontaktu z tamtą organizacją. Ale ciągle byłem związany z tym Zdanowiczem, prawda? To były różne spotkania, różna działalność taka propagandowa też..

Jacek Kubiak: Na przykład co robiliście?

MS: A powiedzmy sobie znowu, rozdawało się ulotki żołnierzom niemieckim, prawda?

JK: Kto je pisał, te ulotki?

MS: Słucham?

JK: Kto pisał te ulotki?

MS: Nie wiem. Nie wiem... Po prostu dostawaliśmy przez tego Zdanowicza, albo przez kogoś od niego. I tak to było do końca wojny. **(02:50)**

I w końcu wojny, skończyła się ta działalność oczywiście, i ja tak najpierw byłem, bo ja wiem? 2 tygodnie w Milicji Obywatelskiej. Wydawało mi się, że to już jest Polska, że już będzie dobrze i że trzeba znowu sobie podziałać w tym kierunku. Ale się okazało, że to nie jest tak. Wobec tego, na wszelki wypadek, wystąpiłem z tego.

Marek Nowakowski: Ale co się panu nie podobało?

MS: Sposób, proszę pana, rozp.. rozdawania rozkazów i przyszłej przysięgi na wierność Związkowi Radzieckiemu. Wystąpiłem stamtąd [macha ręką] i zacząłem pracować na kolei, jako elektryk. Bo trzeba powiedzieć, że w tej Afie (?), w tej fabryce akumulatorów, gdzie pracowałem, pracowałem jako elektryk. Gdzie polizałem trochę też fachu, to prawda. To mi się też przydało. [macha ręką] No, ale... aaa gdzie ja to jestem?...aha..

JK: No mówił pan Cegielski pod koniec wojny, tak?

MS: Tak. I tam to skończyło się.. A właśnie! Przez ten czas byłem w milicji, potem pracowałem na kolei, nie wiem czy mi się to sprzyrzyło, czy nie? W każdym bądź razie, zacząłem.. kończyć, że tak powiem, gimna... liceum. Też u Paderewskiego, ale już w tym nowym gmachu, tam gdzie teraz jest, prawda? [niezrozumiałe](04:37) ..nie wiem jak ta ulica się nazywa, zapomnę ciągle. **(04:40)**

Ale w każdym razie, tam zdałem maturę...no i chciałem prawda? Dostać się na Uniwersytet. Pracy nie mogłem dostać... Nie! To jeszcze nie! Jeszcze nie... Jak to było? Aha! Właśnie! Po tej maturze, spotkałem takiego kolegę Mierzwińskiego. I on zaproponował, stworzenie takiej organizacji, to się nazywało Obozowe Drużyny Bojowe. I zaczęliśmy działać, jako, że tak powiem organizacja... że tak powiem... zbrojna już. Bo... chodziliśmy na Cytadelę, tam było do cholery i ciut, ciut broni. Ta broń żeśmy staszczyli stamtąd, magazynowaliśmy ją w mieszkaniu tego kolegi.... Mierzwińskiego. Mieliśmy wśród siebie takiego Samborskiego, to był chłopak [podnosi rękę i kręci nią] z gór, idealny do obsługi broni i do remontu tej broni. I on się zajął tym, on tam wyczyścił, prawda [niezrozumiałe](06:04) Prze..przestrzeliliśmy ją tu w Poznaniu, w podziemiach ruin na Święty... na Świętym Wojciechu. Tam były takie ruiny w tych... sklepach (?) **(06:19)** żeśmy tam przestrzeliwali. Aaaa... chcę powiedzieć, że to była niewąska organizacja. Bo myśmy mieli parę karabinów maszynowych, mieliśmy sporo karabinów ręcznych, sporo pistoletów, granaty. Sporo tego było. **(06:41)**

MN: No ale to była tylko taka młodzieńcza fascynacja z bronią, czy coś [niezrozumiałe](06:44)

MS: Nie, nie...nie, nie... I teraz sprawa wyglądała dalej tak, że postanowiono, że my przeniesiemy się jako oddział partyzancki, do... takiej leśniczówki w.. okolicy Zbąszynia. Prądówka ona się nazywała. Ale trzeba było teraz tam przewieźć tą broń. No i przewoziliśmy ją, po kawałku. W transportach bardzo często cały pociąg był zajęty przez żołnierzy radzieckich. A myśmy siedzieli z

tym...[śmieje się] To było zawinięte w takie tam worki, no nie sprawiało wrażenia broni. Ale czegoś długiego. No i pytanie było zawsze - a co jak oni to stwierdzą i zaczną nas obszukiwać... A była jedna rada. Wtedy broń w użycie, i będziemy się bronić. Nie doszło do tego, nie było tej konieczności. Oni dosy... dojechaliśmy tam do tej stacji, wysiedliśmy i zgromadziliśmy się tam na tej Prądówce. Nie wiem ile nas było, wg tych informacji teraz, około dwunastu. No i tak... zaczęliśmy ćwiczenia z tą bronią. Bo większość z nas nie znała tego. To oczywiście organizował Mierzwiński, prawda...(08:15)

[powstaje zamieszanie na planie z powodu jakiegoś obcego dźwięku, po chwili nagranie jest kontynuowane]

MS: On był oczywiście...eee

MN: Ale Pan mówił, że przyszedł rozkaz, a jeszcze w ogóle nie doszliśmy do tego... czyli wyście... to nie była tylko paczka kolegów? Już nawiązaliście jakieś kontakty?

MS: Tak, tak! [mówi i jednocześnie zaczyna przemieszczać się do przodu na fotelu]

MN: Nie, nie, nie jedziemy, nie jedziemy! Tak jak byliśmy.[Stencel cofa się]

MS: Dobrze, dobrze. [poprawia hamulec] Dobra! Eee.. Jak się skompletowało to całe towarzystwo, nie bardzo przypominam. Na pewno z mojej strony było... chyba dwóch kolegów, których jeszcze znałem z Wronek, i jeden pewno sprzed wojny, z klasy... prawda? Z gimnazjum... A reszta, to była jakaś taka... zbieranina, przez Mierzwińskiego. On tam miał jakieś kontakty, bo w ogóle to o ile ja wiem, on był w Anglii, Mierzwiński, i został tu zrzucony jako cichociemny.. No! (09:34)

I tak to sobie tam trwało, mieliśmy takie wyprawy, na... rozmaitych, bardzo wierzących, że tak powiem, ludzi tamtejszych, którzy wierzyli komunie. Między innymi [zamieszanie na planie w związku z podaniem kawy] Na wszelki wypadek, likwidowaliśmy im świnię, ponieważ okazało się, że wszelkie działania zbrojne, są spóźnione. Na razie. Jesteśmy za małą grupą, żeby cokolwiek zrobić. Po wielu, takich... napadach rozmaitych..

MN: Ale na przykład – co to były za akcje?

MS: Akcje w ten sposób, że na przykład wiedzieliśmy od ludzi tamtejszych miejscowych, kto jest powiedzmy... bo tam byli i Niemcy jeszcze też, gospodarze niemieccy, kto jest taki niemiecki gospodarz, albo kto jest bardzo silny komunistyczny, że tak powiem, urzędnik może nie..ale zwolennik, gospodarz. Ale, ponieważ teraz przyszła już wiadomość, że trzeba będzie likwidować ten oddział, chcieliśmy zapewnić tym ludziom możliwość życia. Między innymi, trzeba im było zapewnić jedzenie i dzięki temu, robiliśmy jakieś takie wypadki, między innymi na świnię. Celował w tym Kajtek Samborski. (11:13)

JK: Ale jakim ludziom chcieliście zapewnić to życie?

MS: Tym, którzy byli w tym naszym oddziale.

JK: Tym dwunastu

MS: Tak, tak. I oczywiście ten Mierzwiński starał się o dokumenty takie fałszywe itd. Ale, w międzyczasie on został aresztowany. Jak został aresztowany, to w jakiś sposób, cały ten oddział się rozwiązał. Też nie pamiętam tego, dokładnie jak to było.

[krótkie zamieszanie na planie z powodu nadmiaru obcych dźwięków]

I teraz tak. Posta.. znaczy.. mieliśmy już możliwość rozejść się, i też tak rozeszliśmy się. W międzyczasie został aresztowany Mierzwiński, no i to się rozpadło w ten sposób, ale teraz po powrocie do Poznania, spotkałem drugiego z kolegów. Mianowicie Górskiego Stefana, który był... On był oficerem Armii Polskiej, na zachodzie. Był cichociemnym zrzuconym tutaj. I on prawda.. pop.. ja nie wiem nawet [unosi w górę dłonie], już nie pamiętam, czy on mi zaproponował

współpracę typu, prawda takiego wywiadowczego, chyba nie, ponieważ ja nie miałem takich możliwości. Mieli takie możliwości inni moi koledzy z klasy i wiem, że on takich zwerbował.

(13:02) Skończyło się to wszystko, nie wiem... Mierzwiński pewno wyszedł... przez jakiś czas z więzienia, tego też dokładnie nie wiem, ale wrócił znowu, i w Warszawie, po procesach, zarówno Górski, jak i Mierzwiński i między innymi, taki kolega Wlekliński, który nie miał z tymi wszystkimi nic wspólnego, ale pracował na lotnisku chyba, i coś tam doniósł temu Górskiemu, prawda. Dość, że to się skończyło wyrokiem śmierci dla nich. Nie wiemy w tej chwili nawet, gdzie jest pochowany Mierzwiński, gdzie Górski, prawda, i ten Wlekliński. I tak się to skończyło. Wtedy. Po jakimś czasie, tutaj w Poznaniu...

JK: Bo Pan już wrócił z Wronek, tak? ...Yy nie z Wronek tylko...ze Zbąszynia

MS: Nie, jeszcze nie! Z tego Zbąszynia. Po jakimś czasie, tutaj w Poznaniu, zgromadziła się znowu grupka ludzi, między innymi taki Grzelak Włodek, Janek Pazoła z.. jeszcze też z gimnazjum kolega, i powstała taka organizacja Młodzież Wszechpolska, oczywiście związana ze Stronnictwem Narodowym. **(14:33)**

Działalność jej była nieduża. Prawie żadna. Natomiast, jak tu się zaczęło robić gorąco, wśród ary.. takich ludzi z nami związanych, którzy byli aresztowani, to Samborski, poprzez takie... jakiś czas był takim stróżem w obozie dla tych Niemców.. niemieckich. Tam podobno rąbnął jakiegoś Niemca, bo on taki właśnie był. I... wyjechał do Ognia.(?) I ta Młodzież Wszechpolska, była, że tak powiem, patronatem tej.. tego oddziału u Ognia. Po śmierci Ognia, Samborski, z tą swoją grupą, usiłował przedrzeć się na zachód, biorąc całe archiwum nasze ze sobą. Na granicy czeskiej, złapali go na śnie Czesi, dowiedzieli się wszystkiego, co tam się działo i... oczywiście aresztowali mnie.

(15:48)

Ja już wtedy byłem na trzecim roku studiów. Na Chemii. No i doszło do mojego aresztowania. Jak to wyglądało? **[gładzi ręką włosy]** Na placu... to się nazywa teraz plac Cyryla Ratajskiego chyba..?

JK: Tak.

MS: Wracalem z ćwiczeń cz z czegoś, to było wieczorem. Paliłem wtedy fajkę. Podchodzi do mnie jakiś facet, ja myślałem, że on chce ognia, dałem mu tę fajkę, a on mówi:

- Nie proszę pana, pan pozwoli z nami. Było ich dwóch:

- Tu jest samochód, pan pozwoli.

A ja mówię: - A co to takie tam...?

- Pan się wszystkiego dowie. Niech pan wsiada.

Wsiadłem do tego samochodu, a wyszedłem za siedem lat...

Ale jak to się działo dalej? Ano, proszę pana, zawieźli mnie na Kochanowskiego. I zaczęły się przesłuchiwanie... przesłuchania. W międzyczasie u mnie w domu tam na Inżynierskiej, dawnej, dzisiaj Działyńskich, zrobiono kocioł. Ktokolwiek wchodził, zamykano go i nie wypuszczano. Było kilkanaście osób. Kolegów, czy koleżanek, nau... tych... no tam.. z tego środowiska naukowego, którzy przychodzili po swoich krewnych, czy tam podopiecznych. Ten kocioł trwał pewno tydzień.

(17:21) A w międzyczasie ja byłem przesłuchiwany z różnymi metodami.. na Kochanowskiego. Po tych przesłuchiwaniach przewieźli mnie na 27 Grudnia. Komendantem tego aresztu, był pan Młynarek, niesławnej pamięci.. eee który... no, rządził twardą ręką, o, tak to mogę powiedzieć. I tam, bo ja wiem? Ja chyba w tym śledztwie siedziałem rok. Z przerwą, gdzie wywieziono mnie do Warszawy, do Ministerstwa. Oni podejrzewali taką rzecz, że ponieważ ten Samborski i ci inni, tam

z tej jego grupy. Zresztą on zginął tam w czasie nalotu tych Czechów. Oni rozstrzelali ich. Że ten Samborski to jest prosty chłopak, musi być ktoś, kto nimi rządził. No i znaleźli Pazołę, mnie, tego Grzelczaka, no i... ja nie wiem, Grzelczak chyba też był w Warszawie, w Ministerstwie. Yyy.. słuch po mnie zaginął, jak wyjechałem z Poznania. Siostra usiłowała dotrzeć do mnie... dotarła nawet do Ministerstwa.

- Pani! Tutaj nie ma żadnego aresztu! To nieprawda, był. - Tu jest Ministerstwo i cześć. **(19:04)**

Dość, że ja tam byłem, bo ja wiem? Może 2 tygodnie, może 3, może miesiąc? Nie pamiętam już. Strażnikami byli tacy... bo to też pamiętam... To są, mówię, takie urywki, które się pamięta. Byli tacy obywatele francuscy dawniej, którzy.. tam służyli za strażników. Gadało się zwykle.. nie, oni gadali po francusku. No i oczywiście jak ktokolwiek był gdziekolwiek prowadzony, to tego drugiego więźnia stawiano twarzą do ściany [wykonuje gest ręką w bok] i tak to tam było, nie? Tam nic wielkiego nie znaleźli u mnie, więc przywieźli mnie do Poznania.

JK: Ale jak przesłuchiwali. Były – tak jak to robili na UB – tortury, czy.. czy..

MS: Różnie to było...Ale ja nie chcę do tego wracać.

MN: Dlaczego?

MS: Słucham?

MN: Dlaczego?

MS: Dlatego, że to nie są miłe wspomnienia. [mówi z przygnębionym wyrazem twarzy] A dlatego też, że nie chcę – to co powiedziałem na początku – robić z siebie bohatera. I nie będę o tym gadał. Dobrze, ale teraz prawda, wracamy jeszcze do tego – przyjechaliśmy do Poznania. Odbyła się rozprawa. W mu... nie wiem czy to wszyscy trzej byliśmy... Nie, na pewno każdy z nas był osobno. [niezrozumiałe20:36] ..miałem rozprawę, zostałem skazany i wróciłem najpierw na 27 Grudnia, a potem na Młyńską. I tam siedziałem na Młyńskiej... bo ja wiem? Może ze 2 miesiące, no i przenieśli mnie do Wronek. To już było po wyroku, prawda, po moim... po odwołaniu mojej siostry, bo ja się nie chciałem odwoływać.

MN: Przepraszam. Na moment przepraszam, ale [nagranie urywa się] **(21:02)**

PLIK-4 Cap1113_003(0007) 27:29 min

Jacek Kubiak: Proszę

Marian Stencel: Tak? Tak, taki śmieszny epizod, zresztą on się pewno skończył źle, ale tak był śmieszny w tym co opowiem. Mianowicie, mówiłem wstępnie kto to był pan Młynarek. Zresztą jest o nim opowieść nasza na blogu: „W imieniu prawa”, polecam przeczytanie tego. To jest powiedziane, prawda, zgodnie z prawdą. Ale teraz wracając do tego epizodu. Któregoś dnia wchodzi na całą facet, i... powiada do starszego celi, bo tacy byli:

- Proszę pana [niezrozumiałe00:48] - czy..ja już nie wiem jak tam... proszę pana czy wy czy jak tam
- ja nie będę jadł, bo ja głoduję.

Dobra, jak nie będzie jadł, to zgłosił tam oddziałowemu, że nie je, dobrze. Ale tak.. zaczęliśmy go wypytywać. On się przedstawił, nazywał się Siodłowski. Widzicie jak takie momenty siedzą w głowie. Powiada tak:

- Dlaczego ja głoduję? Bo prokurator nie przedstawił mi aktu oskarżenia. (01:25)

No i po jakimś czasie, nie wiem co tam był na przesłuchaniach, przyszedł i powiada:

- No to ja od jutra jem.

No zaczął jeść. Po jakichś dniach, znowu nie je.

- No jak to panie Siodłowski, co to jest?

- Prokurator nie przeprosił mnie.

Ja mówię: - Ooo! To już niedobrze z facetem, nie? Wtedy [pokazuje palcem wskazującym w górę] u Młynarka. No ale na tym się skończyło, Młynarek przyszedł na celę a [śmieje się] Siodłowski powiada tak:

- Ja żądam, żeby w tej celi był krzyż.

[niezrozumiałe02:12] ..no to teraz dopiero się zacznie. A Młynarek nie. Zęby mu pochodziły i mówi:

- Siodłowski, wy macie w depozycie pieniądze. Zgódźcie się na to, my wam powiesimy ten krzyż.

[podnosi dłoń w górę] Aczkolwiek, ja tak jestem przeciwny, tu jest kibel, to tego... (02:31)

Ale Siodłowski powiada tak:

- Panie naczelniku, czyje to więzienie? Moje, czy wasze? Wasze. To wy wieszajcie krzyż, nie za moje pieniądze.

Ja mówię – Ooo, to już jest zupełnie źle. Rzeczywiście, to już puściły nerwy [śmieje się] temu... eee... temu yy.. szefowi więzienia, wywlekli go z celi i nie zobaczyliśmy go już. Nie wiem co się z nim stało. Ale, chce powiedzieć, proszę Was, w międzyczasie rozmawialiśmy z nim i powiada.. Acha! Za co on siedział. Ponieważ pracował gdzieś na PeGeeRze, i nie dali im..ee.. takiego... pożywienia odżywczego tam.. I on zbuntował ludzi i zrobili strajk. Za to go zamknęli. Ja mówię – Panie Siodłowski, po co pon się wygłupia, zobaczy pan – zgnoją pana, to nie da rady tak...

- Nic mi nie będzie!

- Dlaczego?

- Bo ja muszę wyjść.

- Dlaczego?

- Bo ja będę - jak to on mówił – szefem akcji katolickiej, jak będzie tysiąclecie.

- A niby dlaczego?

- Bo moje nazwisko ma prasłowo polskie w rdzeniu. Siodło. A poza tym – imię moje 44. Już nie wiem co to miało znaczyć, ale to go predystynowało do tego stanowiska (04:09)

Ja mówię:

- No dobra, jak pan będzie już tym szefem akcji, co pan będzie robił?

- Ano, na Tysiąclecie, to zagra najpierw Minratz [fonetycznie04:21] kapela.

No to był dobry świr.

- A jak to będzie wyglądało?

- Ano, na poligonie będą ustawione miny i race świetlne, a ja będę w Warszawie grał na fortepianie, a tam [pokazuje palcem przed siebie] będą wybuchały miny i race.

Czy to nie pomysł... genialny? No.. No, ale skończył biedak nie wiem jak, do końca się nie dowiedzieliśmy co się z nim stało [śmieje się] po tej rozmowie z Młynarkiem

Jacek Kubiak: Jak wyglądała rozprawa, wyrok i...

Marian Stencel: Aaa! Proszę Państwa, no był... [śmieje się] ...był prokurator, wojskowy jakiś tam.. sędzia też wojskowy.. Eee ławnicy też wojskowi. Ci ławnicy przedtem mnie pytali:

- Panie, o co tu chodzi?

[niezrozumiałe05:18] to pokrótce im powiedziałem o co chodzi. A wyrok był jednoznaczny, zresztą chcę powiedzieć, że ten wyrok był w Warszawie.. w tym.. w Londynie, podawany w Polskiej Gazecie przed moim wyrokiem, oni już wiedzieli.. tam. (05:33)

A wyrok był normalny, prawda, odczytali go pięknie i dobra.

JK: Jaki to był wyrok?

MS: Dwanaście lat. I... ta.. co jeszcze chciałem powiedzieć..? Przecież w wyroku było – przepadek mienia, utrata praw honorowych i obywatelskich. I teraz rozpoczęły się historie z moją siostrą. Bo okazało się, że nie wszystko w tym mieszkaniu jest moje. Tam była babcia i siostra. Trwało to długo. Wreszcie siostra wywalczyła, że to jej zostawili. Ona tam musiała jakichś rzeczoznawców, już też nie wiem dokładnie, aczkolwiek mam na wszystko dokumenty.

Marek Nowakowski: A Wronki? Jak Pan wiezienie zapamiętał?

MS: Więzienie? Jeszcze raz powtórzę to co powiedziałem. Zupełnie inaczej by było, gdybym ja cały czas posiedział w celi. Zupełnie inaczej. Ale zaraz jeszcze wrócę do jednego epizodu, który też nie mówiłem. Eee.. a tak, jak ja pracowałem w tej gar.. A nie! Jeszcze z tą galwanizernią. Ano.. ja nie powinienem pracować. Ale.. dyrektor tego przedsiębiorstwa - bo tam było takie przedsiębiorstwo.. przy więzieniu, mechaniczne - miał zastrzeżone, bo on tam uruchamiał tą galwanizernię, przez jakiegoś profesora, tam.. też siedzącego, z Krakowa – ten spalił prądnicę [macha ręką] – nic z tego nie wyszło. Powiedzieli mu – Jak teraz nie uruchomisz, to wylatujesz z tego stanowiska. I on tam naczelnika ubłagał i wbrew prawu zatrudnili mnie [wskazuje na siebie] i drugiego takiego studenta chemii z Krakowa. Pocięcha się nazywał, Zygmunt. (07:25)

I teraz, proszę was, ja poszedłem do tego specja, zostałem wezwany, czy chcę pracować. Ja powiadam – A jakie są warunki?

- Noo.. w galwanizerni.

- No, dobra, ale jakie są warunki, gdzie będą kapusie, czy coś...

- Nic nie będzie, żadnych tych...

No proszę ciebie, ja poszedłem na celę. Tam porozmawiałem jeszcze z kolegami.

- No człowieku zgódź się, co ci to szkodzi?

Zgodziłem się, i muszę przyznać taką rzecz – nigdy nie było żadnego kapusia. W galwanizerni. Był bardzo przyjemny nastrój, rozumieliśmy się, a pracowało nas wtedy trzech czy czterech. [pokazuje na palcach] Co myśmy tam wszystko nie robili [macha ręką] – czerniliśmy kajdanki, [uśmiecha się] robiliśmy jakieś te... chromowanie części do maszyn..biurowych. A ja z kolei robiłem jeszcze jedną rzecz – bardzo istotną, mianowicie połowa strażników we Wronkach, ma obrączki moje. Ja to robiłem z mosiądzu, i złociłem. Autentycznie złociłem. Tylko, proszę was, zawsze pytałem tego na... strażnika.. ha! Dowiadywałem się czy to porządny chłop. Jak porządny chłop, to ja miałem złota tyle, że mogłem mu to pozłocić, a jak nie – to nie ma rady – trzeba gram złota. Gram złota, to mi wystarczył na tysiąc obrączek. [uśmiecha się] Ale obrączki mieli. Bardzo zadowoleni byli, a ja miałem też korzyść. (09:11)

Nie wiem.. poza wódką, to miałem wszystko właściwie... Ja sobie tam urządziłem życie. A byli świnię? No byli, tak jak wszędzie między ludźmi. Ale ci nie mogli liczyć na moją pomoc. Bo ja tam pomagałem! [uśmiecha się tajemniczo i podkreśla gestem ręki] W więzieniu!

JK: Ale Wronki uchodziły za ciężkie więzienie.

MS: Tak, tak. Były ciężkim więzieniem. Oczywiście. Proszę panów...

[włącza się żona]

Pani Stencel: A czy ja mogę teraz coś powiedzieć? Tego mąż już nie pamięta, ja znam z opowiadań, jak coś tam przeszkrobali, to wpakowywali ich na pojedynek, do takiej celi, polewali wodą i w tym mrozie tam godzinami stali. [pan Marian macha ręką] Tak, że to powinienesz też powiedzieć, bo to są takie ważne rzeczy, co tam było, prawda?

MS: [macha obiema rękoma] To było, przeszło.

Pani Stencel: No było, przeszło... Ale było.

MS: [unosí obie ręce w górę] Zaraz. Moment, ja chcę powiedzieć tylko taką rzecz, której się nie da ukryć, no bo tak było... Spało się na siennikach z sieczką. To nie była słoma [kręci głową] bo ona była zmieniana co 4 lata. To była sieczka. Spało się jak sardynki, na komendę trzeba było się przewracać. [uśmiecha się] Acha! A podłoga była oczywiście betonowa. To nie co dzisiaj, jak oni mają posadzkę, taką drewnianą. To była betonowa. **(10:40)**

Jak była np. taka karna cela, to w takiej celi – mniej więcej jak ten pokój – mieściło się 40-tu ludzi. Jak przyszedł obiad, to wszystko się łało. Poza tym, na drugim pawilonie, we Wronkach, były pojedynki. I przed pójściem jeszcze do tej pracy, siedziałem na takiej pojedynce rok. A wyglądało to w ten sposób, że nie było nic, żadnego pisanego tego.. nawet do tyłka dawali papier bez pisma. To nie były gazety, nawet gazet... niczego nie było... To był czas, kiedy były naprawiane koguty. Koguty to są te wieżyczki tam [pokazuje w nieokreślonym kierunku] na zewnątrz. I proszę was.. eee..to był straszny czas, ale.. ja sobie go zorganizowałem. Tam w tym samym czasie siedział tam na pojedynce biskup Spled, taki niemiecki biskup. I ten pierun, proszę was, zrobił rzecz, przez którą.. za którą przeklinali go wszyscy dookoła. Mianowicie, były takie miednice, o tej średnicy, aluminiowe. I on zrobił z nich lustro, i potem oddziałowi chodzili i pokazywali:

- O tak ma wyglądać miednica. **(12:15)**

No i trzeba to było zrobić... Takie doprowadzenie do tego lustra, to była kwestia... dobrego miesiąca.. przynajmniej.. całymi dniami. Bo to się robiło tak: najpierw piaskiem, potem kredą [pociera dłońmi o siebie] taką z pasty do zębów, a na końcu igłą przetkaną przez papier [wykonuje gesty dłońmi w powietrzu] polerowało się. Igła stalowa polerowała to elegancko, naprawdę można się było przejrzeć. Ale ja sobie wymyśliłem co innego. Słyszałem bicie zegara, na wieży... Aha! Jeszcze trzeba powiedzieć, że pojedynek była tej wielkości, między ścianą a łóżkiem, była taka odległość [pokazuje szerokość około 80-90 cm] Ja siedziałem rok na tej pojedynce, siedzieli ludzie dużo dłużej. A ja sobie wymyśliłem taką rzecz: słyszałem to bicie zegara, to miałem podzielone godziny – od tej do tej – matematyka, od tej do tej – fizyka, od tej do tej – chemia, od tej do tej – historia... cześć! Cały dzień byłem zapchany..

MN: No ale miał pan książki?

MS: Nie..po co? Ja sobie zap.. przypominałem. To co przypomniałem, było dobre, a co nie, no to nie.. no to już nie było rady.. aa..ale za to siedziałem na tej pojedynce. **(13:45)**

A też, proszę was, uczyłem takiego chłopaczka.. matematyki chyba.. nie wiem czy to matematyki..czy czego.. ale matematyki chyba.. Dość, że póki było można, tośmy gadali sobie, ale przyszedł czas, gdzie nie było można, trzeba było pisać. No więc jak tu pisać? Drzwi od celi były czarne, ze środka. Zrobiliśmy kredę.. ja zrobiłem kredę, z pasty do zębów.. nie.. z proszku.. tak, z proszku, i z takiego kleiku z kaszy. To się zaw.. zaprawiało z sobą, wsadzało w te rurę wentylacyjną, tam były te wentylatoriki, przy kiblu.. I to sobie tam wyschło, była kreda. I tak ja sobie to pisałem z nim. No i... już nie wiem, ale zdaje mi się, że to było jakieś święto. Dość, że w

czasie takiego wykładu, nagle trach, trach, klucz w drzwiach, otwierają się drzwi.. Spec. Spojrzał na drzwi:

- Kto to robił?

A ten chłopaczek powiada:

- Ja się uczyłem matematyki.

- Dobra. Pakujcie się.

Ja mówię:

- Ale zaraz, zaraz, ja go uczyłem, wiem, takie słuchy mnie dochodziły, że wolno uczyć.

- No tak, ale nie wolno pisać po drzwiach.

Temu chłopczkowi kazali to zlizać, a mnie kazali się też pakować. No i na pojedynkę. **(15:25)**

No i rok przesiedziałem na pojedynce, ale z pożytkiem. A były śmieszne historie, zaraz powiem.

Ktoś tam kogoś uczył prozę was, z Norwida.

- „Przyszedł ktoś kiedyś i stanął przed progiem, lecz odrzucono mu słowem i gestem, ruszaj że z Bogiem”. Gdzieś do tego doszli, złapali tego kogoś, kto się uczył i powiadają:

- Gdzie siedzi ten facet?

- No panowie, ja się uczę tego Norwida, no to..

- Gdzie siedzi Norwid?

- No on już nie żyje..

- Aaa.. nie żyje... A powtórzcie co to jest?

A ten się biedak przeraził...

- No spotkałem kiedyś człowieka, który prosił o chleb i mówił – Ruszajże z Bogiem... I koniec, dalej nie mógł powiedzieć.

- No to dobra, pakujcie się i won, do karca! **[śmieje się]**

A.. przez tydzień dochodzili gdzie mieszka Norwid **[z offu słyhać śmiech żony]** No, tak.

Ale były też takie wesołe rzeczy, szczególnie Cyganie.. Chcę powiedzieć, że Cyganie byli bardzo solidarni. Któregoś dnia, prozę Was, otwierają się drzwi, wchodzi Cygan. Z paczką. Paczki można było przysyłać, co miesiąc jedna. I to tam było ograniczone, chleb, smalec.. coś tal je.. tytoń! Te.. papierosy nie.. I ten Cygan wchodzi i zaraz zaczyna się dzielić - a u nas na celi siedział Cygan też – dzielić się z tym Cyganem. Raz, raz, raz.. I.. tam były takie klapy, wyciągało się klapę, kłapa spadała na wierzchu.. na zewnątrz.. Przychodzi oddziaływy: - Co?!

- Panie szefie, no ja zbłądziłem, ja.. ja nie wiem gdzie jestem... **(17:33)**

On dobrze wiedział. No to dobrze.. - A gdzie wy siedzicie?

- Nie wiem. Taki duży gmach, to ja nie widziałem w życiu...

Zabrali go na ambonę, bo tam była ta ambona na środku.. Byliście w więzieniu? **[niewyraźne głosy z offu 17:51]** Ale widzieliście tą ambonę? Tam siedział Krzewina. **[niewyraźne]**

- Gdzie wy siedzicie?

- No nie wiem panie szefie.

- Jak nazwisko?

Spojrzał na nazwisko – w zupełnie innej stronie i na innym piętrze. **[śmieje się]**

A drugi też taki bardzo ciekawy.. moment **[zastanawia się]** aa... siedział ze mną.. z nami Cygan i siedział taki chłopaczek ze Śląska..yy student prawa. I prozę Was, ten Cygan upatrzył sobie i mówi:

- Warto by mieć takiego prawnika w rodzinie. I powiada do niego:

- Ty słuchaj, ja mam siostrę. Taka mała [wykonuje gest ramieniem ze zgiętym łokciem] Fajna baba. Przyjdzie do ciebie na widzenie. [niezrozumiele18:46] Widzenie było tylko jedno. On miał z rodziną. No i proszę Was, rzeczywiście, przychodzi oddziaływoy:

- Na widzenie.

Poszedł, za chwilę wrócił. Mówię: - No czemuś wrócił?

- No Cyganka była! A ja mam widzenie raz na miesiąc z mamą, czy z tatą i cześć! (19:07)

JK: Niech Pan powie jeszcze raz, tak reasumując, ta wasza działalność, wasza organizacja, to ona praktycznie polegała na tym, żeście zgromadzili broń, bo wiele więcej nie było?

MS: Tak, tak. Nie zdążyliśmy. [uśmiecha się]

JK: Nie zdążyliście.. żadnej akcji zbrojnej nie prowadziliście?

MS: Nie takiej, żeby było powiedzmy starcie na przykład, z KBW cz z tym, nie było.

MN: Ale plany były?

MS: Tak. Oczywiście.

MN: Jakie?

MS: Plany były... uderzenie powiedzmy sobie, na prze..prze.. po pierwsze – wszelkie komendy milicyjne, to one były nieduże.. I starczyło nas na to.. Z naszą bronią! Żeby je rzeczywiście zlikwidować. I takie plany były. Co zresztą z powodzeniem robili Hondliki na Kujawach, prawda? Myśmy nie zdążyli, ale to było w planie.

MN: A co by to dało?

MS: Słucham?

MN: Co by to dało?

MS: Nic. Nic... ja dzisiaj widzę, że nic. No nic... w tamtych czasach, w tych okolicznościach. Nic. Najwyżej propagandowe i ewentualne.. eee..parę trupów. Z jednej i z drugiej strony. Tyle. Dlatego potem doszliśmy do wniosku, że nie ma sensu tego trzymać dalej... To i tak przewaga sił po tamtej stronie jest za duża. Jak nawet, prawda, taki Ogień, który miał pod bronią – w najlepszych czasach – prawie 3000 ludzi, nie dawał rady. To myśmy mieli dawać radę? Nie, nie dało rady... Tak to wyglądało. (21:02)

JK: Żałuje Pan tamtego? Że się Pan w to wplątał?

MS: Powiedzmy, ja nie żałuję nigdy tego co się stało. Bo uważam, że tego się nie da zmienić. Gdybym mógł, to bym to zmienił.

MN: A jak?

MS: Nie wcho... nie chodził bym na takie rzeczy. Po prostu powiedział bym sobie: – Nie warto w to się bawić. Że to jest zabawa, ze zbyt silnym przeciwnikiem. Przyszedł czas – czas Solidarności – kiedy to mogło chwycić... Wiecie dlaczego? Wcale nie dlatego, że akurat papież był. [kręci głową] Wcale nie dlatego, że... ludzie – powiedzmy sobie... Przede wszystkim powodem upadku Związku Radzieckiego były powody gospodarcze. Nie mieli co zjeść... I to ich położyło. Ale za naszych czasów takiego powodu nie było jeszcze. I oni byli w sile, nawiasem mówiąc wspieranej przez Polaków. No nie ma na to rady. Tak to było. (22:11)

JK: Jak się zamknęły za Panem drzwi więzienia, to było, że na 12 lat pan idzie, taki był wyrok, tak?

MS: Że co, że co..?

JK: Na 12 lat był wyrok?

JK: Jak pan... pan sobie wtedy jakiś program ułożył przeżycia, pan sobie jakoś to...

MS: Wtedy [macha ręką] na pierwszy ten, to nie, nie miałem jak... [śmieje się] Zaraz wam powiem jak to wyglądało. Przyjechaliśmy do Wronek... A nie! [macha ręką] Jeszcze przedtem. Z Poznania prowadzili nas na letni dworzec. Kolumnę całą, która szła do Wronek. Ja akurat byłem skutym.. my we dwóch tylko, reszta nie.. Z takim Jurkiem Dopieralskim, którego żona też zaprzyjaźniona z nami dalej.. aaa.. byliśmy skuci. I teraz prowadzili nas, bo nas tam tymi sukami zawieźli przed letni dworzec, czy przedtem.. i stamtąd prowadzili nas na letni dworzec. Tam stały podstawione wagony dla więźniów. Myśmy... aa ludzi było do cholery na moście. Bo tam wszyscy z zainteresowaniem patrzyli, co się dzieje. Więc my z tym kolegą – kolega był dość wysoki a ja mały... Szliśmy z rękami tak [podnosi ręce w górę] do góry, żeby wszyscy widzieli, że jesteśmy skuci. No to się oczywiście zemściło we Wronkach. [śmieje się] Wtedy dostaliśmy w ucho. (23:41)

Ale! We Wronkach to wyglądało tak - brama się zamknęła:

- Kłęzczyć!

Kłęczało się, czekało, czekało, nie wiadomo na co.. Wreszcie otworzyły się drzwi:

- Włazić do środka.

Dobra, włożyło się do środka.

- Wszyscy tyłem do siebie, twarzą do ściany.

Dobra. I teraz tak... była rewizja, prędką..

- Pozdejmować ciuchy.

Dostało się te więzienne ciuchy i.. pod celę. Od razu powiedzieli, kto idzie na celę – i pod celę. I teraz stał szpaler tych.. strażników. Z pałami, z paskami, co się dało. Jak to bractwo leciało, ile się sił dało, to ci buch! [mówi śmiejąc się] [niezrozumiałe24:38] to każdy przydzwonił tylko.. i leciało się pod takim szpalerem pięknym. Tak, że to się nie myślało co dalej. Myślało się – Ojej! Ale będzie źle... [śmieje się soczyście] No a potem tak, potem już zaczęło się myśleć. I jak powiadam, ja ciągle myślałem o przyszłości w tym sensie, że myślałem, że będę dalej kontynuował swój zawód. No i dlatego, powiedzmy sobie, przypominałem sobie, to co się dało przypomnieć. Tak to wyglądało.

(25:12)

JK: Czy to jest ciężar na całe życie? Zostaje jakiś ciężar, garb z tego?

MS: Tak. No niewątpliwie. Proszę pana, to jest 7 lat życia straconego w młodym wieku, prawda? Przecież proszę pana, ja byłem w okresie, kiedy proszę pana, wszystko można było robić, nie? Siedział z nami taki doktor... [szuka w myślach] ...eż cholera, to mi znowu wy.. wysiadło z pamięci, a to taka znana postać wronkowska... Czarownik trochę taki.. [śmieje się] Czarownik... On był chirurgiem, ale potem przeszedł na takie ziołolecznictwo, trochę był w Indiach, tam kombinował.. doktor... no wyleciało mi ze łba.. [śmieje się] Kiedyś taki nasz.. z celi naszej, był jakiś gość tam u niego u badania, bo to... [macha ręką] A w ogóle to wyglądało tak – był okres, gdzie nie było żadnych leków w więzieniu. Albo bardzo mało. To ten lekarz, chodził z więźniem zawsze, i proszę was tak – ktoś mówił:

- Boli mnie noga, nie? [wyciąga brodę do przodu]

- Szufladka nr 9.

Dostał. Drugi:

- Panie doktorze, coś mnie na piersiach ciśnie.

- Szufladka nr 6.

Wszystko była aspiryna. Ale wszystkim pomagało... [śmieje się] (26:43)

MN: A nie był to Podbielski?

MS: Co?

MN: Podbielski?

MS: Nie, to był jeden z lekarzy, ale to nie był ten, o którym ja mówię. [z offu słycać podpowiedź żony]:

- A nie Fijałkowski?

MS: Co?

- Fijałkowski?

MS: Tak! Doktor Fijałkowski! [słycać głosy z offu, niezrozumiałe]

JK: Wspominał pan, że jak wyszedł pan z więzienia, to nie spał pan na łóżku? Bo co...? [słycać gwar na planie]

MS: Ja byłem przyzwyczajony do spania na ziemi. Na.. na.. na tej sieczce. To mnie wszystko proszę pana [dotyka ręką łóżka] było za miękkie. [głos żony z offu]:

- To była tragedia. Ja miałam 19 lat, jak [niezrozumiałe, na planie powstaje zamieszanie, nagranie zostaje przerwane] (27:29)

PLIK-5 Cap1113_003(0008) 01:37 min

[rozmowa z żoną Mariana Stencła]

Jacek Kubiak: Pani perspektywa. Jak to było?

Pani Stencel: No więc, poznałam męża po wyjściu, w pracy poznaliśmy się i po roku pobraliśmy. Ja nie.. jeszcze młoda dziewczyna, nie bardzo wiedziałam jak to będzie. Niestety było bardzo ciężko, ponieważ no.. mąż był w ogóle nie przyzwyczajony do takiego życia na zewnątrz, prawda? Tak, że wszystko było.. każdy.. były same problemy. Spać nie chciał w łóżku, tylko chciał spać na podłodze. Przechodzić przez ulicę, no to była tragedia, trzeba było z nim przechodzić. No i.. to trwało dosyć długo. Tak, że pamiętam, ponieważ chciałam jako młoda dziewczyna sobie ten dom jakoś urządzić, chciałam kupić dywan... to była tragedia. Żadnych dywanów! W ogóle nic.. Nic nie może być, tylko musi być tak jak w tej celi, nie? Tak, że psychiczne sprawy były jednak dosyć ten.. Ale tak powoli, jakoś wyciągnęłam go z tego. No i widać, że tyle lat jesteśmy razem i... jest dobrze.

Marek Nowakowski: No ale musiał pani mówić dlaczego, bo przecież jak człowiek.. tak sobie wyobrażam, nie siedziałem.. yy.. jak wyjdzie, to chciałby wrócić do jakiejś normalności, którą zna sprzed tego okresu.. a dlaczego wracać..?

Pani Stencel: Tak. Mnie się wydaje, że to po prostu było za długo. On tam wrósł w tą... on w ogóle chciał wrócić. On chciał wrócić z powrotem do więzienia. Tam miał.. [Marian Stencel wtrąca się]

Marian Stencel: Mogę coś powiedzieć do tego?

[na planie zamieszanie z powodu przepinania mikrofonu. Koniec nagrania z pliku-5] (01:37)

PLIK-6 Cap1113_003(0009) 03:26 min

Marian Stencel: Więc ja miałem zamiar dojść do jakiegoś milicjanta, wziąć mu pistolet, wyrzucić do kanału, żeby mnie z powrotem zamknęli. Bo ja tam miałem swoje społeczeństwo. Ja tam miałem swoich kolegów, wiedziałem, że oni mnie nie zasypią, prawda? A tutaj byłem obcy. Eee.. jeszcze jedna rzecz. Bardzo długo, teraz już nie, zresztą teraz już nie mam jak, ale [śmieje się] bałem się przechodzić przez ulicę. Ja prędzej jeździłem samochodem, aniżeli przechodziłem przez ulicę.

Jacek Kubiak: A czemu się przez ulicę pan bał?

MS: Bałem się.

MN: Dlaczego?

MS: [niewyraźnie0:44] że mnie zajadą. Ja nie.. nie.. tu taki ruch, przecież ja cały czas siedziałem spokojnie. Tam nie było samochodów. No tak.. Tak to było...[śmieje się]

Pani Stencel: Tak, że było ciężko.. naprawdę..

Marek Nowakowski: Ale dobrego nastroju Pan nie stracił? Czy Pan do niego doszedł?

Pani Stencel: Raczej doszedł.

MS: To znaczy tak... Ja w tej chwili, mogę mówić... spokojnie. Nie byłoby tak, gdyby to było 2 miesiące po wyjściu. Byłoby to zupełnie inaczej. Przede wszystkim, to ja nie chciałem bym w ogóle gadać. To była zasadnicza rzecz. Ja jeszcze ciągle bałem się wtedy, że to przyjdą mnie tu aresztować. (01:41)

A jeszcze była taka historia, wiecie... Ponieważ do mnie mieli tam zaufanie, ten dyrektor, prawda, bo wybawiłem go, że stanowiska nie stracił. [uśmiecha się]

MN: A jak?

MS: I tak.. ja tutaj przyjechałem już jako wolny człowiek.. Któregoś dnia wracam, już nie wiem, chyba z pracy, a moja babcia, która z nami żyła, mówi mi.. zapłakana, mówi, słuchaj no, byli tu z Wroniek. Myślę, cholera znowu. A on przyjechał do mnie – Panie, tak, może by pan był łaskaw pojechać do Wroniek i zrobić kąpiel, bo się zepsuła i nikt jej nie potrafi zrobić, a mamy zamówienie. To.. a ponieważ ja z nim żyłem dobrze we Wronkach, mówię:

- Czemu nie, mogę.

Pojechaliśmy do tych Wroniek, i teraz, ponieważ ja potrzebowałem tam pewnych chemikaliów, on mi daje klucze i mówi:

- Niech pan jedzie ze strażnikiem.

Ja mówię:

- Panie, ja tych kluczy nie wezmę. Nie panie, ja tu dosyć pod tymi kluczami siedziałem. Niech to idzie ten strażnik.

No i jakoś żeśmy to.. Ale zakończenie było ciekawe, mówi:

- Ile to ja jestem panu winien? Bo to – mówi – zlecona praca.

No ja tam powiedziałem jakąś sumę – wiecie, że pomnożył ją razy 10? Bardzo dobrze zarobiłem.

No tak to wygląda.

Jacek Kubiak: No dobra, to bardzo dziękujemy

[głos z offu: - Mógł pan powiedzieć, że 7 lat jest panu winien.

MS: [śmieje się] Tak, no tak!

Koniec całego materiału dotyczącego Mariana Stencela – czas całości – 76,25 min = 1 godz.16 min 25sek